

Hołocaust 2.0: Ostateczne rozterki sumienia

26 lutego 2015

„Obcy jak te ulice stał mi się świat cały, budzący grozę. Ta wielka gra, tocząca się wedle znanych mi fascynujących reguł, widocznie rządziła się jeszcze innymi, tajemnymi prawami, które mi umknęły. Było w tym chyba coś złudnego i mylącego. Gdzież jednak znaleźć oparcie, skąd czerpać pewność, wiarę i ufność, skoro tak podstępnie toczą się dzieje świata, skoro zwycięstwa prowadzą do ostatecznej klęski, a prawdziwe reguły działania pozostają nieujawnione, odsłaniając się dopiero po czasie i przynosząc straszliwy, druzgocący rezultat? Spoglądałem w otchłań. Życie budziło we mnie przerażenie” („Historia pewnego Niemca”, s. 33).

Właśnie w ten sposób postrzegał wydarzenia, które doprowadziły do powstania nazistowskich Niemiec, młody mężczyzna, Raimund Pretzel, późniejszy pisarz, historyk i dziennikarz, tworzący pod pseudonimem Sebastian Haffner. Jego pamiętniki pt. „Defying Hitler” [polskie wydanie: „Historia pewnego Niemca. Wspomnienia 1914-1933”] są szczerą, wnikliwą odsłoną rzeczywistej siły oddziaływania nazizmu na życie wewnętrzne osób, które musiały się z nim zmierzyć.

Książki takie jak „Defying Hitler” są niezbędne, jeśli my – rodzaj ludzki – chcemy kiedykolwiek nauczyć się, jak wyrwać się z pozornie niekończącego się cyklu: dostatek, ignorancja, opresja i wzajemna destrukcja. Rzeczowe, beznamiętne opisy działań militarnych, wspomnienia przywódców politycznych, akademickie analizy, artykuły prasowe – wszystkie one mogą być źródłem ważnych szczegółów, ale nie ma w nich rzeczy najważniejszej. Brakuje w nich sedna całej sprawy, istoty, dzięki której owa kwestia nabiera znaczenia. Mówiąc krótko, pozbawione są psychologicznej głębi.

Gospodarka, partie i polityka, tj. cała sfera polityczna i główne wydarzenia geopolityczne są tylko fasadą skrywającą coś, co wywołuje w ludziach niemalże instynktowny lęk i odrazę – ale nie potrafią tego nazwać. To coś jest ukryte w otchłani, niczym „tajemne reguły”. Wydarzenia, o których informują nas w mediach, są zaledwie częścią tego, co rzeczywiście ma miejsce.

A oto jak postrzegał to zjawisko Sebastian Haffner: „Jak wspominałem, naukowo-pragmatyczny opis dziejów nic nam nie powie na temat owego stopnia intensywności zdarzeń historycznych. Kto chce się czegoś o nim dowiedzieć, powinien czytać biografie, wszelako nie biografie mężów stanu, lecz wciąż nazbyt rzadkie biografie nieznanymi bliżej, zwyczajnych ludzi. W nich to właśnie kryje się owa prawda: jedno „wydarzenie historyczne” przemyka przez prywatne – a zatem prawdziwe – życie człowieka niczym chmura ponad wodami jeziora; nic się nie porusza, jedynie błady obraz odbija się w jego tafli. Inne zaś chłoszczę wody jeziora jak gwałtowna burza; z trudem można je wówczas w ogóle rozpoznać. Jeszcze inne zdarzenie być może sprawi, że oto wyschną wszystkie jeziora” („Historia pewnego Niemca”, s. 13).

Co sprawia, że jedno wydarzenie jest jak chmura sunąca sennie po niebie, inne natomiast niczym gwałtowna burza? Po części to, jak my sami je odbieramy. Poza drobnymi wyrzutami sumienia czy lekkim poczuciem winy, w jaki innym sposób reagujemy na wieści o śmierci na masową skalę? Życie toczy się dalej. Praca, związki z innymi ludźmi, hobby. Wszystko jest tak jak dawniej.

Niekiedy bieg pewnych wydarzeń, których przyczyny są dla nas niewidoczne i niezrozumiałe, jest ściśle określony – zwłaszcza gdy nie podjęto żadnych skutecznych działań, aby skierować ich rozwój na inne tory. Jako że owe powody – czytaj: „tajemne reguły” – pozostają nadal w ukryciu, w otchłani, to jedyne, co możemy zrobić, to siedzieć beczynnym i obserwować, jak snuje się historia. Może uda nam się uchwycić jakieś niepokojące, chorobliwe symptomy nadchodzących zdarzeń, niewykluczone, że

nawet wzorzec ich przebiegu, ale pogrążeni w desperacji nie jesteśmy w stanie zmienić w żaden realny sposób ich przeznaczenia. Rzeczy dzieją się obok nas – strzępki informacji na ich temat docierają do nas zaledwie z nagłówek gazet czy kanału RSS. Do czasu, kiedy natkniemy się na burzę.

Jeśli nie poznamy tajemnych reguł wielkiej gry, jaka rozgrywa się w tle naszego życia, to skończymy jak Haffner i niezliczona liczba innych osób jego pokolenia – będziemy biernie przyglądać się temu, jak nieubłagane wkracza „historia”, jak na pogodnym niebie zbierają się chmury, jak spadają na nas pierwsze krople deszczu, aż zdamy sobie sprawę, że stoimy pod olbrzymią burzową chmurą, która rozrywa na strzępy nasze życie, wewnętrzne i to na zewnątrz.

Haffner napisał: „Wszystkie owe wydarzenia historyczne odcisnęły, rzecz jasna, swe piętno – zarówno na mnie, jak i na wszystkich moich rodakach; nie można nie zrozumieć tego, co nastąpiło później, jeśli się o tym zapomni. Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy tym wszystkim, co wydarzyło się przed rokiem 1933, a tym, co nastąpiło potem. Wcześniejsze zdarzenia przemknęły nam przed oczami i ponad naszymi głowami, zajmowały naszą uwagę i budziły w nas emocje, niektórym przynosiły śmierć, innych zaś wpędziły w ubóstwo, lecz nikogo nie pogrążyły w głębokich, ostatecznych rozterkach sumienia. Najbardziej intymna sfera życia pozostawała nietknięta. Człowiek nabywał doświadczeń, kształtował swe przekonania – lecz mimo to pozostawał tym, kim był dotychczas. Nikt natomiast, kto, ochno bądź wbrew swej woli, dostał się w tryby maszyny Trzeciej Rzeszy, nie może tego, z ręką na sercu, o sobie powiedzieć” („Historia pewnego Niemca”, s. 12).

Widzimy kłębiące się chmury. Były tu od lat. Teraz stajemy twarzą w twarz z “ostatecznymi rozterkami sumienia”. Nie będziemy już tymi samymi ludźmi, mimo że, w naszym odczuciu, rzeczy będą toczyć się normalnym torem, jak dawniej. Jest to jednak dalekie od prawdy.

Oto w jaki sposób życie podczas burzy opisał Haffner: "Ciskając straszliwe groźby, owo państwo domaga się od tegoż obywatela, by opuścił przyjaciół, porzucił przyjaciółki, by wyrzekł się swoich przekonań, a narzucone uznał za własne, by witał się inaczej, niż zwykł to dotąd czynić, inaczej jadł i pił, niż to sobie upodobał, by swój czas wolny poświęcał zajęciom, które napawają go wstrętem, by swą osobę oddawał na pastwę przygód, których nie znosi, by wyparł się własnej przeszłości, własnego ja, a nade wszystko, by okazywał za to niezmiennie swój najwyższy zachwyt i wdzięczność" („Historia pewnego Niemca”, s. 10).

“Liczby nazistów wciąż wzrastały. Brakowało za to radości życia, uprzejmości, niefrasobliwości, życzliwości, zrozumienia, usłużności, wspaniałomyślności i humoru” („Historia pewnego Niemca”, s. 95).

Czy nie brzmi to niczym fragment książki “Rok 1984”? W rzeczy samej, gdyż obecna rzeczywistość przypomina tą, o której pisał Orwell i przed którą próbował nas ostrzec. Miał on niewątpliwie zdolności literackie, niemniej jednak brakowało mu precyzyjnych określeń oraz wiedzy na temat owych tajemnych reguł. Jeśli będziesz przysłuchiwał się doniesieniom informacyjnym, jeśli będziesz czytał książki, pisane przez architektów współczesnej geopolitycznej strategii Zachodu, to z pewnością dowiesz się, w którym miejscu na ziemi ten „nowy świat” ma największą szansę nagle się pojawić – najprędzej w formie autorytaryzmu w Rosji i w Chinach czy islamo-faszyzmu na Środkowych Wschodzie i w Afryce, nieprawdaż? Przecież nie może mieć on miejsca tutaj, na „cywilizowanym” Zachodzie, tj. w Ameryce Północnej, Europie czy Australii?

Przykro mi, ale ci, co tak myślą, są w wielkim błędzie. Ten „nowy świat” już tu jest, a najbardziej uderzającym tego przykładem jest miejsce, o którym zapewne niewielu pomyślało w swoich przewidywaniach – na Ukrainie. Utrzymujcie w pamięci opis Haffnera, który zacytowałem powyżej. A teraz przeczytajcie list, napisany przez młodą kobietę z Kijowa,

niedługo po zeszłorocznym zamachu stanu na Ukrainie.

„Moja współpracowniczka została pobita przed drzwiami wejściowymi swojego mieszkania – za zamieszczanie antymajdanowskich wpisów na portalu społecznościowym VK [...] Pewnego dnia syn mojego sąsiada, podczas przerwy szkolnej, zadzwonił z komórki do swoich rodziców i rozmawiał z nimi po rosyjsku. Jego klasowy kolega wyrwał mu telefon z ręki, aby zaraz potem go rozbić. Potem zniszczono mu tornister, podarto wszystkie książki i zeszyty, a na koniec go pobito. Zażądano od niego, by rozmawiał wyłącznie po ukraińsku, bo jeśli nie, „to przez resztę życia będzie żył w obawie przed tym, że go kiedyś znajdą i okaleczą”. Był to uczeń 7 klasy. Od czasu do czasu na ulicach Kijowa można być świadkiem sytuacji, kiedy to przypadkowy przechodzień, zbliżający się do grupy osób, jest przez nią nagabywany pytaniami w stylu: „Czy byłeś na Majdanie? lub „Czy popierasz Majdan?”. Jeśli na obydwa pytania pada odpowiedź negatywna, zostaje on brutalnie pobity i skopany. W chwili obecnej w Kijowie większość Rosjan i ludności rosyjskojęzycznej, którzy nie byli zwolennikami Majdanu, zmuszana jest do powrotu pamięcią do czasów sowieckich, kiedy „nawet ściany miały uszy”, oraz do trzymania języka za zębami; miało to miejsce również wcześniej, przed wydarzeniami na Majdanie. My, w odróżnieniu od innych regionów [jak Donieck czy Ługańsk], nie mamy możliwości odłączenia się od Ukrainy [...]. Kijów jest całkowicie podzielony. Jakakolwiek forma współpracy z Rosjanami jest tutaj całkowicie nie do przyjęcia [...]. Wszyscy inni pilnują się i są bardzo ostrożni, nawet w kontaktach z ludźmi pozornie znajomymi. Rosjanie oraz pozostali rosyjskojęzyczni mieszkańcy Kijowa, którzy nie doświadczyli takiego okrucieństwa jak oponenti Majdanu, starają się milczeć w miejscach publicznych. Nie chcą stać się ofiarą napaści jakichś szaleńców. A ci, którzy doznali już cierpienia z rąk opętanych nienawiścią, a w każdym razie ci, o których przypadkach słyszałam, próbują, na ile się tylko da, ocalić własne rodziny i, po prostu, nieustająco milczeć. To dlatego Kijów sprawia wrażenie dosyć bezpiecznego miejsca,

gdzie zawitała już wiosna i takie tam. W rzeczywistości w części miasta (i to wcale nie takiej małej!) panuje cichy terror. Nie da się całkowicie milczeć. Ale mieszkańcy Kijowa, przeciwnicy Majdanu, którzy spotkali się z okrucieństwem, nie napiszą o tym otwarcie. Nie pozwala im na to instynkt samozachowawczy”.

A oto odpowiedź na list tej kobiety: “Przeczytałem “List z Kijowa”. To wszystko prawda... Autorka słusznie napisała, że nie da się, ot tak, wszystkiego porzucić i po prostu wyjechać. Nie dostaniesz nowego domu i pracy z dnia na dzień. Trzeba się zwyczajnie kryć. To niesamowicie potworne uczucie. Należy pamiętać nie tylko o tym, że ściany mają uszy, ale również o tym, aby nieustająco sprawiać wrażenie, że jest się w dobrym nastroju. Na przykład z tego powodu, że świeci wiosenne słońce. Po wydarzeniach na Majdanie każde inne zachowanie jest podejrzane. Ludzie wypatrują tych, którzy nie byli zwolennikami zamachu stanu. Tu już od dawna nie panuje prawo. Ludzie są całkowicie bezbronni i zdani na łaskę losu. [...] Najbardziej żałosna organizacja „Stop cenzurze” najpierw walczyła z dyktaturą Janukowicza. A potem domagała się zamknięcia każdego wydawnictwa, które nie zgadza się z linią zwolenników Majdanu. Żaden aktywista monitorujący przestrzeganie praw człowieka, czy chociażby „dziennikarze bez granic”, nigdy o tym nie napomknął. Mam poczucie, że ta sytuacja jest niczym senny koszmar”.

Należy powiedzieć otwarcie, że mamy tu do czynienia z faszyzmem, z faszyzmem w czystej postaci.

W ciągu ostatniego roku niewiele się zmieniło. A jeśli już, to na gorsze. Władze Kijowa angażują się w kosztowną, brutalną „operację antyterrorystyczną” przeciwko mieszkańcom Doniecka i Ługańska (Donbas, Noworosja) we wschodniej Ukrainie. Ostrzeliwiają osiedla mieszkaniowe, szpitale, szkoły i fabryki. Torturują cywilów i członków lokalnych oddziałów militarnych, którzy stanęli do walki w obronie własnej ziemi z, jak słusznie zauważyli, napawającym wstrętem, rasistowskim,

opartym na ucisku reżimem.

Zachód opowiada się za demokracją na Ukrainie, ale ci, których popierają, nie mają bynajmniej nic wspólnego z ideami „demokracji”, gdyż ostrzeliwują pociskami, torturują, gwałcą i mordują niewinnych cywilów. Może powinniśmy zaprzestać posługiwania się słowem „demokracja”. To tylko slogan, modne hasło, którego znaczenie zmienia się zgodnie z życzeniem tego, kto się na nie powołuje. Jest niczym zwięzłe określenie czegoś pozytywnego. Demokracja jest dobra. Majdan był wyrazem demokracji, a zatem Majdan był dobry. Tak przedstawia się pokrętna, przepełniona emocjami logika w odniesieniu do tego słowa, niestety jest ona obarczona błędem.

A oto kilka przykładów faszystowskich wypowiedzi w wykonaniu Andreja Bileckiego, byłego dowódcy skrajnie banderowskiego batalionu „Azow”, ukraińskiego nacjonalisty, członka parlamentu ukraińskiego (to ostatnie dzięki poparciu Arsenija Jaceniuka, kukiełki Wiktorii Nuland).

W wywiadzie z 30 sierpnia 2014 roku, udzielonym tygodnikowi „Foreign Policy”, Bilecki powiedział: „Ubolewam nad tym, że wśród mieszkańców Ukrainy jest mnóstwo Rosjan (mówię o mentalności, nie więzach krwi), Mośków (Kikes), Amerykanów, Europejczyków (z krajów liberalno-demokratycznej Unii Europejskiej), Arabów, Chińczyków itd., natomiast zdecydowanie zbyt mało czystych Ukraińców [...]. Trudno powiedzieć, ile czasu i wysiłku potrzeba nam na pozbycie się tych niebezpiecznych wirusów z naszego społeczeństwa”.

Z kolei w w eseju z 2010 roku na temat ideologii Zgromadzenia Narodowo-Socjalistycznego napisał: „Historyczną misją naszego narodu w tym krytycznym momencie jest przewodzenie białej rasie świata w ostatecznej krucjacie w celu jej przetrwania. Krucjacie przeciwko podludziom kierowanym przez semitów. Zadaniem dla współczesnego pokolenia jest utworzenie Trzeciego Imperium”.

Prezydent Ukrainy – Petro Poroszenko oznaczył tegoż to Bileckiego Orderem Odwagi.

Premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk wcale nie jest gorszy od kolegi Bileckiego. Oto co powiedział 15 czerwca ubiegłego roku: „Żołnierze ukraińscy [walczący w Ługańsku] stracili życie, stając w obronie mężczyzn i kobiet, dzieci i starców, którzy znaleźli się w sytuacji zagrożenia utraty życia z rąk najeźdźców i sponsorowanych przez nich podludzi. Najpierw uczymy pamięć bohaterów, wykańczając tych, którzy ich zabili, a następnie czyszcząc nasz kraj ze zła”.

Spójrzcie również na slogany szerzące się po całej Ukrainie:

- Jak nie “podskakujesz”, toś Moskal!
- Chwała Ukrainie!
- Jeden język, jedna nacja, jedna ojczyzna!
- Wieszac Moskali!

Ci ludzie nie tylko “rymują historię”, oni śpiewają w kółko ten sam refren.

A oto co miał do powiedzenia Haffner na temat tego typu zbiorowej mentalności: “Dusza tłumu i dusza dziecięca są bardzo podobne w swych doznaniach. Idee, którymi karmi i podsycyca się tłum, trudno określić inaczej niż mianem dziecinnych. Prawdziwe idee, nim przeobrażą się w siły historii zdolne poruszyć tłum, muszą wpierw ulec symplifikacji, zostać uproszczone i przystosowane do zdolności pojmowania dziecka” („Historia pewnego Niemca”, s. 23).

Dzieci potrafią okazywać mądrość i współczucie. Ale mogą być również samolubne, niedouczone i okrutne. To rządzący państwem decydują, który z tych dziecięcych aspektów wziąć na cel, żeby go rozbudzić.

Haffner dzieli się zabawną i wnikliwą anegdotą na temat tych,

którzy nie stracili zainteresowania polityką nawet po tym, gdy wyszło na jaw, że najważniejsze partie są de facto bezużyteczne i bez znaczenia: "Po puczu Kappa osłabło wśród nas, chłopców, ogólne zainteresowanie bieżącą polityką. Wszystkie stronnictwa były obecnie w różnym stopniu skompromitowane, cała ta dziecinada straciła dla nas swój urok [...]. Wielu z nas szukało sobie nowych zainteresowań: odkryliśmy na przykład zbieranie znaczków, grę na fortepianie czy teatr. Tylko nieliczni pozostali wierni polityce; wtedy dotarło do mnie, że wśród nich znaleźli się ci głupszy, brutalniejsi, niesympatyczni. Wstępowali oni teraz do „prawdziwych” związków, na przykład do Deutschnationaler Jugendverein, lub też do Bismarckbund (Hitlerjugend jeszcze wówczas nie istniała). Wkrótce pokazywali w szkole przyniesione z sobą kastety, gumowe pałki, a nawet „zabójców”, z dumą przechwalali się, że brali udział w niebezpiecznych nocnych akcjach naklejania bądź zrywania plakatów, zaczęli też posługiwać się specyficznym żargonem, który odróżniał ich od pozostałych. Coraz częściej zachowywali się niekoleżeńsko wobec uczniów narodowości żydowskiej" („Historia pewnego Niemca”, s. 48).

Głupszy, brutalniejsi i niesympatyczni. Jaki trafny to opis potencjalnych kandydatów na oficerów SS lub współczesnych członków Prawego Sektora. Istnieje jednak bardziej celna, kliniczna nazwa dla tego typu jednostek – psychopaci. Jest to jedna z tych „wielkich tajemnic”. Psychopatia to czająca się, ukryta siła nośna, partii politycznych, wydarzeń geopolitycznych, ideologii i spraw wywołujących powszechne poruszenie. To „zdradliwa i fałszywa” energia, którą młody Haffner odczuwał jako coś niepokojącego.

Bo psychopatia jest w istocie zdradliwa i fałszywa. Ukrywa się pod maską rozsądku, uprzejmości, żywotności, siły przekonywania – w związku z czym niezwykle trudno jest ją dostrzec, o ile w ogóle jest to możliwe, zwłaszcza, jeśli się nie wie o jej istnieniu. Pod przykrywką przyjaźni, rozsądku i

zapewnień znajduje się instynkt władzy, którego nie da się okiełznać – żądza dominacji, kontroli i pozbawiona emocji determinacja zaspokojenia każdej zachcianki za wszelką ceną – tj. kosztem niezliczonej ilości ofiar, wyczyszczonych rachunków bankowych, zerwanych więzi rodzinnych i przyjaźni. Oni robią to całkowicie na zimno. A niekiedy nawet czerpią z tego przyjemność.

Czy istnieje lepsza pozycja władzy niż na poziomie polityki globalnej? W swoim potajemnie pisanym dziele, tj. w „Politycznej penerologii”, Andrzej Łobaczewski dokładnie to wszystko opisał. Szkoda, że tak niewielu zadało sobie trud przeczytania tej książki, żeby zrobić z niej użytek. Jest ona wypełniona informacjami na temat przyczyn i mechanizmów powstawania owej ukrytej tajemnej siły oraz zmiennej, zwanej historią; przedstawiono też potencjalne sposoby na wyjście z tego błędnego koła. Główny przekaz tej książki, który powinien zostać zachowany w pamięci, jest tymczasem nieskomplikowany: psychopaci aspirują do objęcia wysokich stanowisk w polityce z pozytywnym skutkiem. W tym celu posługują się pierwszą lepszą ideologią – komunizmem, socjalizmem, kapitalizmem, autorytaryzmem, faszyzmem – niczym drobny oszust, zdolny odegrać dowolną rolę, byleby tylko wrobić ofiarę. A kiedy na szczeblach władzy jest ich już wystarczająco wielu, powstaje patokracja.

Łobaczewski napisał: „Patokracja nie jest systemem politycznym ani ustrojem społecznym. Jest ona makrospołecznym procesem chorobowym, obejmującym całe narody”.

Psychopatom udaje się to osiągnąć dzięki wykorzystywaniu ludzi oraz manipulowaniu nimi, wykoślawiając przewrotnie ich najważniejszą cechę – sumienie.

Środowiska opiniotwórcze w staranny sposób kształtują wpajane nam przekonania – te, które każą nam wspierać lub odrzucać określone zasady polityki czy postanowienia, tudzież mobilizują nas do podejmowania pewnych form działania. Czynią

to, odwołując się do naszego sumienia, do zdolności odróżniania dobra od zła oraz poczucia, że niektóre rzeczy są, po prostu, lepsze od innych. Systemów wartości nie da się, ot tak, zlekceważyć. I politycy świetnie o tym wiedzą. Jesteśmy „moralnymi” racjonalistami, aż do bólu – niektóre decyzje są lepsze (z określonych przyczyn), a niektóre stwierdzenia – bardziej prawdziwe. Miarami, które pozwalają nam to oszacować, są: nasze sumienie – tj. sposób, w jaki definiujemy wartości typu prawda, piękno i dobro – oraz rozum, który aktywnie porównuje, zestawia, analizuje i syntezuje odbierane przez nas dane przez pryzmat wartości, które postrzegamy w określony sposób.

A zatem opinie polityczne, definicje dobra, zła koniecznego oraz tego, które jest nie do przyjęcia, mają swoje źródło w sumieniu. Zgadamy się z jakąś świeżo przyjętą ustawą, gdyż pojawił się problem, który należy rozwiązać. Wyrażamy określone opinie na temat pewnych osób, bo stwarzają one zagrożenie. Musimy zaangażować się w to czy w tamto, ponieważ alternatywne działania byłyby jeszcze gorsze.

Ale taki sposób rozumowania jest pułapką. Sumienie nie jest sumieniem, jeśli nie opiera się na prawdzie. Nie mogę, podążając za podszeptami sumienia, sprzyjać mordercy zamiast jego ofiarom, jeśli jest on rzeczywiście winny. Nie mogę potępiać osoby lub grupy osób, jeśli de facto są one bez winy. To właśnie w tym obszarze opiniotwórcy są w swoim żywiole – przekonując ludzi, że coś jest czarne, podczas gdy w rzeczywistości jest białe, aby zyskać poparcie dla decyzji i działań, podejmowanych w oparciu o wierutne kłamstwa (bez względu na ich pozorną wiarygodność).

Pamiętajcie, że patokracja jest w swej istocie zwodnicza i fałszywa. Spójrzcie tylko na sytuację na Ukrainie, na to niekończące się pasmo kłamstw, jakie płynie z ust kijowskich polityków i mediów. Stabilność i bezpieczeństwo, wiara i zaufanie – to, czego usilnie szukał Haffner – nie mogą istnieć bez prawdy. Nie ma innego wyjścia. Jeśli nie jesteśmy tego

świadomi, jeśli aktywnie nie poszukujemy prawdy, to zaskoczy nas nagłe nadejście burzy. Niemcy przerabiali to w latach trzydziestych. Cała ludzkość doświadcza tego teraz.

I ostatni cytat z książki Haffnera: "Nadto zaś codzienne życie zagradzało drogę prowadzącą ku zrozumieniu – życie, biegnące dalej, teraz wszelako ostatecznie upiorne i nierzeczywiste [...]. A jednak, o dziwo, właśnie to mechanicznie i automatycznie toczące się życie codzienne dopomogło udaremnić wszelką silną, żywą reakcję przeciw owym niesłychanym zjawiskom. [...] Na drodze stanął właśnie działający nieprzerwanie mechanizm codziennego życia. Jakże inaczej przebiegałyby prawdopodobnie rewolucje, jakże inaczej potoczyłyby się całe dzieje, gdyby dziś jeszcze ludzie, jak może w antycznych Atenach, byli samodzielni, zachowujący więź z całością spraw – nie zaś bezpowrotnie zaprzęgnięci do swego zawodu i do swego planu dnia, zależni od tysięcy niedających się przewidzieć rzeczy, elementów pozbawionego kontroli mechanizmu, poniekąd pędzący po szynach i bezradni, gdy z szyn wypadną! Tylko w codziennej rutynie kryje się bezpieczeństwo i dalsze istnienie – tuż obok zaczyna się dżungla. Każdy Europejczyk XX wieku wyczuwa to z mrocznym lękiem. Stąd to wahanie, by przedsięwziąć cokolwiek, co mogłoby go „wyrzucić z szyn” – coś śmiałego, niecodziennego, coś zrodzonego tylko z niego samego. Stąd też możliwość tak ogromnych katastrof cywilizacyjnych jak panowanie nazistów w Niemczech” („Historia pewnego Niemca”, ss. 137-138).

Jakże od tego czasu niewiele się zmieniło... Nawet jeśli wokół nas mają miejsce wydarzenia najwyższej wagi – i w delikatny sposób oddziałują na nasze codzienne życie – zwykle nie podejmujemy żadnych działań. Przeważnie dopiero wtedy, gdy coś naprawdę istotnego zostanie nam odebrane, rozpalamy się i przystępujemy do akcji. Ale wówczas na ogół jest już za późno.

A zatem co ludzkość może uczynić? Cóż, możemy rozpocząć od poszerzenia zakresu spraw, które osobiście będą dla nas ważne. Musimy uzmysłowić sobie, że jesteśmy częścią większej całości.

Dostrzec horror, jaki rozgrywa się na naszej planecie, jakby to była dla nas kwestia życia i śmierci. Patrząc z szerszej perspektywy, tak w gruncie rzeczy jest. Sumienie. Prawda. Bez nich nic się nie zmieni na lepsze. Będzie tylko gorzej.

Autorstwo: Harrison Koehli

Źródło oryginalne: [SOTT.net](http://www.sott.net)

Tłumaczenie i źródło polskie: [PRACowniA](#)

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://www.sott.net/article/292292-Heartbreaking-stories-Letter-from-a-Ukrainian-girl>

2.

http://mymedia.org.ua/en/news/appeal_from_stop_censorship_movement_about_creation_of_public_service_broadcasting.html

3.

<http://foreignpolicy.com/2014/08/30/preparing-for-war-with-ukraines-fascist-defenders-of-freedom/>

4.

<http://www.moonofalabama.org/2014/06/ukraine-echoes-of-the-third-reich-yatsenyuks-subhumans-.html>

5. <http://www.reddit.com/comments/2597kd>